

# DWA ŚWIATY W WIĘZIENNYCH TECZKACH

**Wielki ceglany budynek, raczej dość ponury... Prawie w centrum Krakowa, przy ulicy Montelupich. Nie cieszy się dobrą sławą, mimo że jego historia zaczyna się dość niewinnie. Był własnością bogatej włoskiej rodziny bankierów Montelupich. W 1905 r. władze austriackie przenieśli tam z Wawelu sąd wojskowy. Jednak najgorszą sławę zyskał w okresie rządów hitlerowskich i stalinowskich. Oba reżimy urządziły tam więzienia o zaostrzonym rygorze. W czasach stalinowskich w więzieniu przy ul. Montelupich oprócz działaczy Polski Podziemnej przetrzymywani byli również naziści.**

Gdy zapadła decyzja, że proces czterdziestu członków załogi Auschwitz odbędzie się w Krakowie, niemieckich oskarżonych osadzono właśnie w tym więzieniu. Byli sądzeni z tego samego dekretu z 31 sierpnia 1944 r., z którego oskarżano żołnierzy i działaczy Polskiego Podziemia. Jak się szacuje, ze wszystkich skazanych na podstawie tego dekretu 34 proc. stanowiły osoby narodowości niemieckiej, pozostałe 76 proc. to ludzie oskarżani o „kolaborację”, w tym żołnierze AK, NSZ oraz innych formacji podziemia niepodległościowego, którym zarzucano „działanie na szkodę Państwa Polskiego”. Tak więc w więzieniu na Montelupich – często w sąsiadujących ze sobą celach – siedzieli kaci i ich ofiary.

## Koperta z brązowym lakiem

Dokumentacja więzienna prowadzona była dość skrupulatnie. Standardowa teczka więźnia składała się przede wszystkim z formularza, w którym oprócz dokładnych danych osobowych znajdował się bardzo szczegółowy kwestionariusz dotyczący wyglądu więźnia. W prawym górnym rogu na pierwszej stronie zamieszczano informację o podstawie prawnej, na mocy której skazano więźnia – w przypadku wszystkich nazistów był to dekret sierpniowy. Duże (napisane najczęściej czerwoną kredką) litery KS na pierwszej stronie oznaczały, że oskarżony został skazany na karę śmierci – dotyczyło to m.in. członków załogi Auschwitz. Proces czterdziestu członków załogi tego obozu przeprowadzono w Krakowie od 24 listopada do 16 grudnia 1947 r. Na karę śmierci skazano dwadzieścia trzy osoby, sześć na karę dożywotniego więzienia, siedem na karę piętnastu lat więzienia, trzy na kary od trzech do dziesięciu lat więzienia; jeden z oskarżonych został uniewinniony.

Jeśli więzień skazany był na karę śmierci, w jego teczce znajduje się charakterystyczna jasnyniebieska koperta zapieczętowana brązowym lakiem, a w niej, na grubym papierze, protokół z wykonania kary śmierci. Niektóre z protokołów są już mocno sfatygowane, ale zawsze zawierają te same dane: datę wydania wyroku, godzinę i miejsce jego wykonania oraz listę i podpisy osób obecnych przy wykonywaniu kary. Przy egzekucji zawsze obecny był niemieckojęzyczny duchowny, tłumacz języka niemieckiego i lekarz więzienny, który stwierdzał zgon. W teczce znajduje się też pismo od naczelnika więzienia, opatrzone nagłówkiem „ściśle tajne”, z prośbą o przekazanie zwłok do Zakładu Anatomii UJ. Na prośby

dotyczące wydania bliskim rzeczy po „zmarłych” odpowiedź jest jedna: „po Niemcach nie pozostały żadne przedmioty”.

Podczas przeglądania teczek więziennych niemieckich zbrodniarzy wojennych nasuwa się wiele pytań: jak wyglądał ich pobyt w więzieniu, jakie mieli tam warunki, jak traktowali ich inni więźniowie i personel więzienny, czy osadzeni zdawali sobie sprawę z własnych

-23-

KARTA AMBULATORYJNA

Rok 1946/47 WIEZIENIE w *Brzeżu i Oświęcimiu*

L.p. \_\_\_\_\_

L. p. ks. więzienniczej	L. p. ks. amb.	NAZWISKO I IMIE	Data przybycia	Wiek	Zamród	Początek choroby	Data zdiagnozowania	WAGA	UWAGI
								Próg przyjęcia	Próg odpuszczenia
1009	117	Dannwölf Karl	25.10.47	48	niem.				
Data			STAN ZDROWIA		ZARZĄDZENIA LECARSKIE I BADANIA POMOCNICZE				
14.11.47			Para plimone post. oper.						
11.11.47			Natus idem						
12.11.47			WIEZIENIE MONTELUPICH w Krakowie						
2.12.47			Myocarditis Enterocolitis		Tammelb. 3-				
15.12.47			Scarp. p. d. b. brucynowa (nem) w						
4.1.48			Kachexia, anorexia, objawy stop.		zestawienie na życie				
19.1.48			zdolny do pracy						
19.3.48			inf. Cordis		z Inf. typhus				
18.4.48									
22.4.48			inf. w. cordis		skł. typhus				
15.5.48			obs. Temp 37.4		Inba chłodzi 18.5.1948.				
21.5.48					corlat - 0.1.1948				
21.5.48					Coramnia 600				
					Glucosa 100% 1000				
					Stethausis i 540				

2007/XIII/46 Nr 1113 Druk W.W.

Karta ambulatoryjna więźnia Karla Dannwölfa

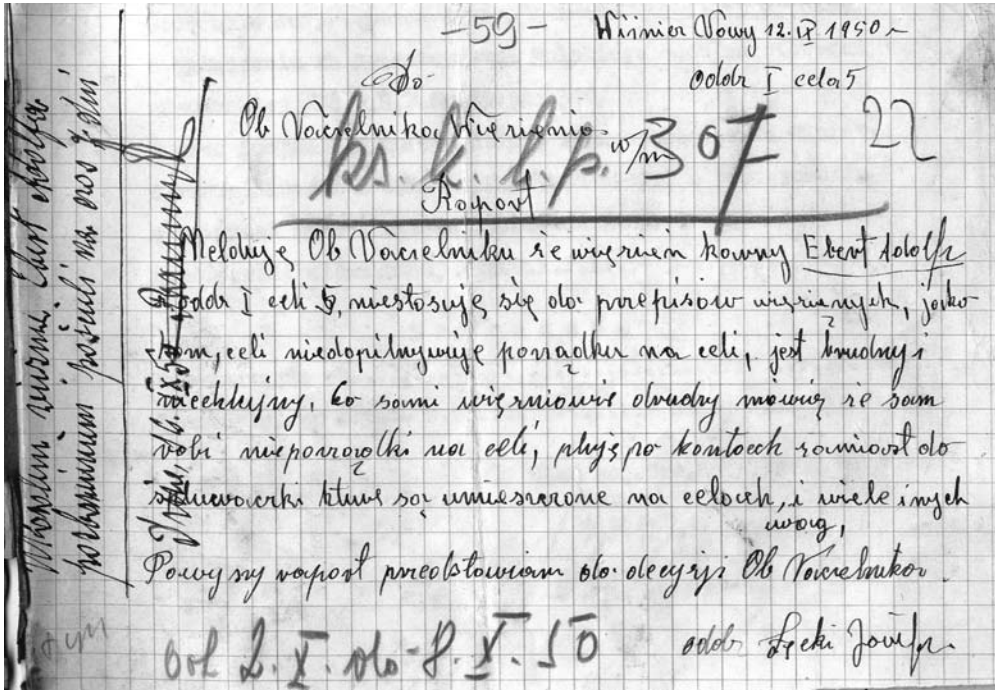
znajdują się również skargi na zimno panujące w celi, niedożywienie i brak spacerów na świeżym powietrzu, co powoduje osłabienie. Po złożeniu skargi Hans Aumeier został przebadany przez lekarza więziennego, który nie stwierdził niedożywienia ani osłabienia organizmu. W sprawozdaniu z badania lekarskiego podano stawkę żywieniową – 2500 kalorii dziennie. Warto przypomnieć, że stawka żywieniowa w obozie w Auschwitz miała wynosić 2200 kalorii, ale w rzeczywistości nigdy tego poziomu nie osiągnięto, o czym wspominają w swoich pamiętnikach i zeznaniach sami członkowie załogi tego obozu. Kolejne, liczne prośby więźniów dotyczą udostępnienia im papieru listowego i ołówków, uzasadniane chęcią pisania listów do rodziny lub sporządzenia notatek do procesu.

Rzadko zdarzały się skargi strażników na niemieckich więźniów. Miały one formę krótkiego, odrębnego raportu do naczelnika więzienia, np.: „więzień ma podejzane myśli”;

„[...] Co sami więźniowie drudzy mówią, że sam robi nieporządki na celi. Pluje po kątach zamiast do spluwaczki, które są umieszczone na celach, i wiele innych uwag<sup>71</sup>.”

### „Poznałem, co to człowieczeństwo”

W więzieniu było zimno – wielu więźniów chorowało na gruźlicę i zapalenie płuc. Wyżywienie było wystarczające, choć jego rozdział zależał od woli i humoru strażników. Pisze o tym Rudolf Höss w swoich *Wspomnieniach*... „z zasady dawano mi najmniejszy kawałek chleba i niepełną chochlę cienkiej zupy. Nigdy drugiej porcji, mimo że prawie codziennie jedzenie zostawało i rozdzielano je po celach obok mnie<sup>72</sup>”. Trwało to jednak krótko, bo tylko do momentu przejścia więźnia przez śledczych Najwyższego Trybunału Narodowego.



AIPN

Skarga strażnika więziennego na Adolfa Eberta

W teczce więziennej Amona Götha, sadystycznego komendanta obozu KL Plaszw, znajduje się pismo Pierwszego Prokuratora NTN dr. Tadeusza Cypriana do Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, w którym można przeczytać: „[Bühler, Burgsdorf, Höss, Göth] sążeni będą przez NTN i na rozprawach przeciwko nim będą niewątpliwie obserwatorzy zagraniczni, uważam za celowe, aby kondycja wymienionych więźniów zarówno fizyczna, jak i moralna była jak najlepsza podczas rozprawy<sup>73</sup>”. Konfrontując mate-

<sup>1</sup> AIPN Kr, 425/112, Teczka więźnia Adolfa Eberta, k. 22. Zachowano pisownię oryginału.

<sup>2</sup> R. Höss, *Wspomnienia Rudolfa Hoessa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1956, s. 161.

<sup>3</sup> AIPN Kr, 425/138, Teczka więźnia Amona Götha, k. 142.

riały zawarte w teczках więziennych z innymi źródłami, można stwierdzić, że więźniowie nazistowscy przebywali w podobnych warunkach jak polscy więźniowie polityczni, a często nawet w lepszych, z racji okoliczności, w jakich toczyły się ich procesy. Traktowanie Hössa w polskim więzieniu było dla niego zaskakująco „przyzwoite i uprzejme”, szczególnie po doświadczeniach z brytyjskiego więzienia, gdzie był przesłuchiwany przez Field Security Police. Jak sam pisze: „moje pierwsze przesłuchanie [przez Brytyjczyków] odbyło się za pomocą »bijących« dowodów. Nie wiem, co zawierał protokół, chociaż go podpisałem. Alkohol i pejcz – to było nawet dla mnie za wiele”<sup>4</sup>. Cztery dni przed śmiercią, 12 kwietnia 1947 r. Rudolf Höss napisał ostatnie „Oświadczenie”, w którym można przeczytać m.in.: „Dopiero w polskich więzieniach poznałem, co to jest człowieczeństwo. Mimo wszystko, co się stało, traktowano mnie po ludzku, czego nigdy bym się nie spodziewał i co mnie do głębi zawstydzalo”<sup>5</sup>.

Jedną z więźniarek, Stanisława Rachwałowa, osadzona za niepodległościową działalność w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, wspominając swój pobyt w więzieniu przy ul. Montelupich, opisuje spotkanie z Marią Mandel (Mandl), komendantką kobiecego obozu w Auschwitz, w którym Rachwałowa również była więźniarką: „[...] w grudniu 1946 r. w więzieniu Montelupich w Krakowie zobaczyłam Marię Mandl, jak myła korytarz, którym przechodziłam [...] wraz z nią pracowała Binz z FKL Ravensbrück. Była to dla mnie wielka satysfakcja, gdy je widziałam, jak pochylone, na kolanach, mokrymi szmatami myły więzienne flizy. [...] Wieczorem do celi mojej przyszedł ktoś z władz więziennych i wtedy nie omieszkałam zareagować i powiedzieć, że dziwi mnie to, że taki przestępca i ludobójca wojenny jak Mandel jest na tzw. wolnej celi roboczej i ma tyle możliwości kontaktowania się z innymi przestępcami”<sup>6</sup>. W wyniku tej interwencji Maria Mandl została przeniesiona do celi zamkniętej.



Stanisława Rachwałowa (fot. ze zbiorów rodzinnych)

Ze wspomnień innych polskich więźniów politycznych wynika, że Niemcy oskarżeni wykorzystywani byli do wykonywania najgorszych prac w więzieniu, m.in. do sprzątnięcia

<sup>4</sup> R. Höss, *op. cit.*, s. 159.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 351.

<sup>6</sup> AIPN Kr, 1/2297, Relacja Stanisławy Rachwałowej, k. 1.



po wykonanych egzekucjach, pakowania do worków ciał rozstrzelanych, wynoszenia ich do przeznaczonych miejsc. Z racji tych zadań często obecni byli przy wykonywaniu egzekucji, co w przypadku orzeczonej już kary śmierci dla nich z pewnością nie było obojętnym przeżyciem. Na przykład Ernst Boepple, były zastępca sekretarza stanu w Generalnym Gubernatorstwie, był obecny przy egzekucji ks. Władysława Gurgacza – kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej oraz jej dwóch żołnierzy – Stefana Balickiego i Stanisława Szajny. Sam Boepple skazany na karę śmierci został powieszony 15 grudnia 1950 r. w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie.

### „Du hast ja keine Schuld!”

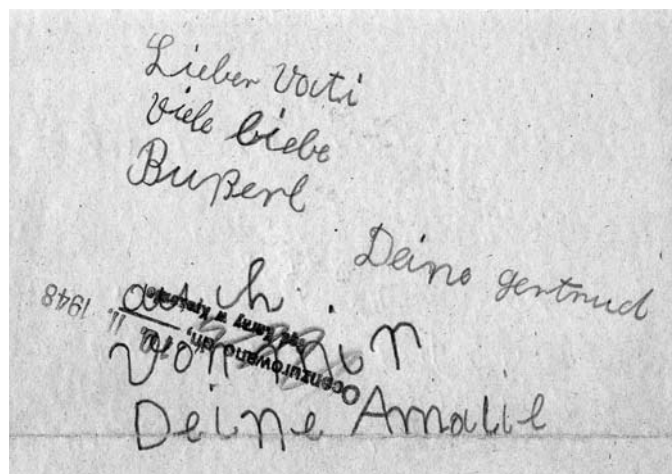
Zdecydowanie najciekawszą część zawartości teczek więziennych, równocześnie najbardziej indywidualną i emocjonalną, stanowi korespondencja z rodzinami. Cała korespondencja przychodząca i wychodząca od niemieckich więźniów była cenzurowana. Na kopertach i listach jest wyraźny napis czerwoną kredką „ocenzurowano” lub pieczętka z takim napisem. Niektóre przypadki wydają się dość tragikomiczne, gdy ocenzurowana została kartka

z pozdrowieniami od trójki dzieci, zawierająca niezdarnie napisane trzy, cztery słowa.

W teczkach – z oczywistych względów – znajduje się przede wszystkim korespondencja przychodząca do więźniów. W niektórych przypadkach są też listy pożegnalne do najbliższych, które nie zostały wysłane i pozostały w dokumentacji więziennej. W listach od rodzin, oprócz opisów sytuacji domowej i pogarszających się warunków materialnych,

nieodmiennie pojawiają się zdania pełne nadziei na powrót mężów i ojców do domu. Rodziny zupełnie nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji, z wydanych już wyroków śmierci, ale również nie mają pojęcia o zbrodniach popełnionych przez swych najbliższych. W liście do Hermanna Kirschnera, który był członkiem załogi Auschwitz, żona pisze: „Drogi Hermannie, bądź dobrej myśli i nie załamuj się. Du hast ja keine Schuld!” (Jesteś przecież niewinny!).

Żona Ludwiga Plagge – członka załogi Auschwitz odpowiedzialnego za udział w selekcjach, za głodzenie i rozstrzeliwanie więźniów – pisze do niego piękne, długie listy. Zawsze zaczynają się podobnie: „Mein liebster, bester Ludwig...” (Mój najukochańszy, najlepszy Ludwiku...). W jednym z listów pisze: „Musisz jeszcze zostać osądzony przez doczesny (ziemski) sąd za rzeczy, które wykonywałeś jako żołnierz, na rozkaz”<sup>7</sup>. Ostatni list został



Kartka od dzieci Josefa Kollmera

<sup>7</sup> AIPN Kr, 425/465, Teczka więźnia Ludwiga Plagge, k. 76.

napisany 1 stycznia 1948 r., a więc na 24 dni przed wykonaniem wyroku śmierci na Ludwigu Plagge. Prawdopodobnie już go nie przeczytał, gdyż widniejąca na nim data ocenzonego to 10 lutego 1948 r. Erna Plagge pisze w nim: „Rok 1947 został za nami, przyniósł nam niezliczenie wiele cierpień i trosk. I chociaż rok przeminął, to cierpienia i biedę wzięliśmy ze sobą w nowy rok. Nie można tego wszystkiego odrzucić, jak jakiegoś ubrania... [...] Moje

Gericht verurteilen lassen, für Dinge, die Du nur als Soldat auf Befehl ausgeführt hast, weil Du eben Soldat warst und als solcher den Kriegsgesetzen unterstandest. Ich habe die gefällten Urteile in der Zeitung gelesen. Es standen keine Namen dabei nur die verhängten Strafen. Der liebe Gott möge sich über euch arme, unglückliche Menschen erbarmen. Seitdem ich Deinen lieben Brief gelesen habe, weiss ich, dass auch Du, mein innigst geliebter Ludwig, zu ihnen ge-

„Musisz zostać osądzony za rzeczy, które wykonywałeś jako żołnierz, na rozkaz...”  
(fragment listu żony Ludwiga Plagge)

myśli i moje serce towarzyszą Ci na każdej Twojej drodze, być może niebiański Ojciec Cię ochroni...”<sup>8</sup>

Osadzeni w więzieniu przy ul. Montelupich zbrodniarze niemieccy byli mężami i ojcami, troszczącymi się o przyszłość swoich dzieci. Często prosili o udostępnienie im fotografii rodziny z depozytu lub o przysłanie zdjęć. W teczce Karla Ernsta Möckla, szefa administracji obozu Auschwitz, odpowiedzialnego m.in. za utrzymanie w odpowiednim stanie technicznym komór gazowych i krematoriów oraz za zorganizowanie wręcz „przemysłowej” grabieży więźniów, znajduje się piękne zdjęcie żony i córki. Rudolf Höss w swoich *Wspomnieniach...* pisze, że pożycie Möckla z piękną młodą żoną nie układało się dobrze i dlatego będąc w Oświęcimiu, „topił swoje troski w alkoholu”. W teczce więziennej Möckla zachowały się listy od żony, pełne wyznań miłości i przywiązania.

Zgodnie z założeniami narodowego socjalizmu i z instrukcjami Himmlera „każda zdrowa rodzina SS miała mieć przynajmniej pięcioro dzieci”. Tyle dzieci miał komendant Auschwitz – Höss, czwórkę mieli: Hans Aumeier, zastępca Hössa, Josef Kollmer, członek załogi Auschwitz, oraz Arnold Büscher, który w Oświęcimiu strzelał do rodziców chcących poze-

<sup>8</sup> *Ibidem*, k. 67.

AIPN



Żona i córka Karla Ernsta Möckla

gnąć się ze swoimi dziećmi, idącymi na śmierć. Czwórkę dzieci miał również Willi Hasse, jeden z likwidatorów krakowskiego getta, wślawniony mordowaniem dzieci i niemowląt żydowskich. Rudolf Höss pisze: „Stojąc nocą na dworze przy transportach, przy komorach gazowych, przy płomieniach, często myślałem o mojej żonie i dzieciach [...]. Gdy widziało się kobiety z dziećmi idące do komór gazowych, mimo woli myślało się o własnej rodzinie. Od chwili rozpoczęcia akcji masowej zagłady w Oświęcimiu nigdy nie zaznałem szczęścia”<sup>9</sup>.

Ten dualizm osobowości u zbrodniarzy wojennych, dwa równoległe systemy wartości – miłość dla własnych dzieci i śmierć dla dzieci obcych ras – fascynował psychologów. W Norymberdze zbrodniarzy wojennych, m.in. Hössa, badał amerykański psychiatra Martin Gilbert, a w Polsce prof. Stanisław Batawia, krakowski kryminolog, lekarz i psycholog.

W czasie procesu załogi Majdanka prokurator Jerzy Sawicki mówił: „Jest jeszcze jedna potworność Majdanka. W dzień okropne bicie, katusze, gazowanie, palenie, a w nocy wracał taki człowiek do swojej *Frau*. Poza cieniem śmierci jest barak, zielono pomalowany, a w nim biały obrus, patefon i pianino. Hitlerowiec umywa ręce z krwi i przynosi do domu jako *Geschenk* buczki zdarte z drgającego jeszcze w agonii dziecka polskiego. Albo *Weihnachten* i chóralny *Lied* i słynna *Gemütlichkeit*, a pod choinką suknie po zagazowanych, przyniesione z pralni i zerwane ze szyi mordowanych medaliony, w który wstawia swoją fotografię *zur Erinnerung*”<sup>10</sup>.

### Dobroduszny ludobójca

Te dwa światy, dwa porządki moralne, godzone bez problemów w jednym umyśle widać świetnie w pamiętniku lekarza obozowego w Auschwitz Johanna Paula Kremera. Był to przedstawiciel inteligencji niemieckiej, świetnie wykształcony z dwoma doktoratami. Pamiętnik dokumentował codzienne życie doktora Kremera w Auschwitz. Niewiele w nim notatek dotyczących okropności obozu, ani jednej uwagi, która świadczyłaby o „wrażliwości lekarskiej”. Za to mnóstwo szczegółów dotyczących dobrego jedzenia, zamówionych u krawca ubrań, wysłanych do Niemiec paczek. Kremer uważa się za wybitnego naukowca, jest oburzony faktem, że nie przyznano mu katedry biologii dziedziczenia na uniwersytecie w Münster, co według niego jest skutkiem braku swobody nauki w Niemczech, a co komentuje bardzo ostro: „wstydzę się niemal, że jestem Niemcem”. Wysyłanie na śmierć

<sup>9</sup> R. Höss, *op. cit.*, s. 159.

<sup>10</sup> AIPN Kr, 1/1380, Mowa prokuratora Mieczysława Szewczyka w procesie załogi obozu w Oświęcimiu, k. 58–94.

dziesiątków tysięcy Żydów i asystowanie przy gazowaniu nie było przyczyną wstydu – ani dla Kremiera-Niemca, ani dla Kremiera-lekarza. Zapisy w jego pamiętniku dotyczące pobytu w Auschwitz wyglądają podobnie, np.: „23 września 1942 r. Dziś w nocy byłem przy szóstej i siódmej akcji specjalnej [selekcja do gazu – J.L.]. Wieczorem o godz. 20 kolacja z Obergruppenführerem Pohlem w kasynie oficerskim, prawdziwie świąteczna wieczerza. Podali pieczonego szczupaka, ile kto chciał, prawdziwą ziarnistą kawę, doskonale piwo i kanapki”<sup>11</sup>. Jako naukowiec zainteresowany m.in. wpływem głodu na organizm ludzki wybierał sobie więźniów szczególnie wygłodzonych; nakazywał sanitariuszowi takiego więźnia „zarezerwować i zawiadomić o terminie, w którym chory ten zabity zostanie za pomocą zastrzyku”. W dzień, w którym chory ginął, dr Kremer pisał: „Dzisiaj utrwaliłem całkiem świeży materiał ludzki (*Lebensfrisches Material*) z wątroby, śledziony oraz trzustki”<sup>12</sup>.

Większość zbrodniarzy niemieckich do końca, do śmierci, nie przyznawała się do winy, a swoje postępowanie tłumaczyli wykonywaniem rozkazu; co więcej, część z nich nadal była wyznawcami narodowego socjalizmu. Do wyjątków należy w tym względzie Rudolf Höss. Jego listy pożegnalne do żony i dzieci napisane 11 kwietnia 1947 r., a więc pięć dni przed powieszeniem, zawierają wiele dowodów, jeśli nie na nawrócenie, to przynajmniej na zrozumienie tego, co działo się w Auschwitz, a za co on sam był odpowiedzialny. W liście do żony pisze: „Jako komendant obozu zagłady w Oświęcimiu byłem całkowicie i w pełni odpowiedzialny za wszystko, co się tam stało, niezależnie od tego, czy o tym wiedziałem, czy nie. [...] Jakże to tragiczne; ja z natury łagodny, dobroduszny i zawsze uczynny, stałem się największym ludobójcą, który na zimno i z pełną konsekwencją wykonywał każdy rozkaz zagłady. [...] W świetle moich obecnych przekonań widzę dziś zupełnie jasno [...], że cała ideologia, cały świat, w które tak święcie i mocno wierzyłem, były oparte na zupełnie fałszywych założeniach...”<sup>13</sup>. W liście do dzieci, zwracając się do najstarszego syna, pisze: „Klausie, mój kochany dobry chłopcze! [...] Zachowaj zawsze dobre serce, bądź człowiekiem, który przede wszystkim, w pierwszej linii kieruje się głębokim uczuciem człowieczeństwa. Naucz się samodzielnie myśleć i mieć własne poglądy”<sup>14</sup>.

Z materiałów procesowych wynika jednak, że takie postawy jak Hössa były wyjątkowe. Na uwagę zasługuje również postać Marii Mandel, komendantki obozu kobiecego w Auschwitz. Była piękną młodą kobietą i równocześnie niezwykle okrutną wobec więźniarek. Została skazana w procesie oświęcimskim na karę śmierci. Zanim karę wykonano, siedziała w więzieniu przy ul. Montelupich. W jej teczce więziennej niewiele można znaleźć – jest sentencja wyroku, a w niej wymienione zbrodnie dokonane w obozie: udział w selekcjach do komór, wyznaczanie kobiet do eksperymentów medycznych, torturowanie więźniarek. O jej pobycie w krakowskim więzieniu sporo jednak wiadomo dzięki notatkom wspomnianej już Stanisławy Rachwałowej. Spotkanie swoich prześladowczyń (w więzieniu siedziała nie tylko Mandel, ale również inne dozorcynie z Auschwitz i Ravensbrück, m.in. Therese Brandl, Alice Orłowski, Luise Danz, Dorothea Binz), które znajdowały się w celach obok, było dla Rachwałowej niezwykle przeżyciem. Jak sama pisze, towarzyszyła temu satysfakcja, że widzi swe oprawczynie uwięzione, a potem czekające na karę śmierci. Nie był to odosobniony przypadek, że niemieccy kaci spotykali w więzieniach swe ofiary również w roli więźniów. Historia Stanisławy Rachwałowej

<sup>11</sup> *Pamiętnik J.P. Kremiera* [w:] *Oświęcim w oczach SS*, Oświęcim 1998, s. 151.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 152.

<sup>13</sup> R. Höss, *op. cit.*, s. 185.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 190.



jest o tyle niezwykła, że z racji znajomości języków obcych była zatrudniona w Auschwitz w wydziale politycznym (Politische Abteilung), w związku z czym nie była dla Marii Mandel i innych dozorczyń anonimową więźniarką. W podobnej sytuacji znalazł się Mieczysław Siewierski, prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego, po zakończeniu procesu Alberta Forstera (gauleitera Gdańska) – został skazany z dekretu sierpniowego i osadzony w tym samym więzieniu i na tym samym oddziale co Forster.

Rachwałowa opisuje swoje początkowe protesty wobec wspólnych z Niemkami spacerów i kąpiei. Zostały one uwzględnione przez władze więzienne, a Niemki od tej pory „przechodziły koło mnie pojedynczo, zmieszane i naprawdę przestraszone. [...] Czy miały jakieś poczucie ich przestępstw, czy tylko rozpacz i żal, że się nie udało i że Anglicy wydali je Polsce”<sup>15</sup>. We wspomnieniach ciekawy jest jeszcze jeden wątek dotyczący Marii Mandel – otóż Stanisława Rachwałowa, wspominając okrucieństwo komendantki, pokazuje też jej sporadyczne, ludzkie odruchy dobroci. Opisuje przypadek dwunasto-, może czternastoletniej Żydówki węgierskiej, która „nagle zaczęła przed nią tańczyć boso, wśród pakunków, ludzi, chaosu, i krzyku rozdzielanych więźniów, jakiś piękny fantazyjny taniec i na koniec pochyliła się do nóg Oberki [Oberaufseherin] z niemym błaganiem o wspólne z matką wejście do obozu”<sup>16</sup>. Mandel nie tylko pozwoliła żyć matce i córce, ale opiekowała się nimi, przydzielając im lekką pracę w obozie. Podobnie wspomina odwiedzin Marii Mandel w bloku dziecięcym: „chodziła często sama rozdawać paczki po zmarłych. Widziałam ją kilkakrotnie w takiej sytuacji, pełną szczęśliwych uśmiechów z dziećmi małymi na kolanach, piękną w swej radości, bo dzieci biegły do niej ufne i wyciągały rączki po dary, pełne szczęśliwej wrzawy, i to też była Mandel, choć na drugi dzień była na sortirungach na rampie, gdzie też były dzieci, które szły prosto na śmierć, a ona patrzyła na to spokojnie, i to też była Mandel”<sup>17</sup>.

Władze komunistyczne skazały Stanisławę Rachwałową na karę śmierci (której jednak nie wykonano) i wtedy przeniesiono ją na wyższe piętro w więzieniu przy Montelupich, gdzie obok w celi siedziały również skazane na karę śmierci Maria Mandel i Therese Brandl. Rachwałowa opisuje niezwykłą scenę, gdy w czasie kąpiei pod prysznicem obie dozorczyńnie oświęcimskie podeszły do niej i ze łzami w oczach prosiły o przebaczenie. „Wszystkie dawne marzenia oświęcimskie o rewanzu, biciu, prysnęły w mgnieniu oka, znikły, stały się nieważne. Ta tragiczno-śmieszna sytuacja w łaźni, ten rozmiar winy i władzy i ten strzęp ludzki zdruzgotany poczuciem strasznej winy, który w obliczu śmierci prosił o przebaczenie byłego Häftlinga...”<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> AIPN Kr, 1/2297, Relacja Stanisławy Rachwałowej, k. 2.

<sup>16</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>17</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 7.